

Kucharska, Małgorzata

O Mazowszu na łamach "Płomyka" (1917-1939)

Rocznik Mazowiecki 22, 77-100

2010

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Małgorzata Kucharska

O Mazowszu na łamach „Płomyka” (1917–1939)

W koncepcję „Płomyka” – najpopularniejszego w okresie międzywojennym czasopisma, adresowanego do dzieci oraz młodzieży „od lat dziesięciu do piętnastu”¹ – wpisano ideę edukacji regionalnej. Wychodzący pod auspicjami Związku Nauczycielstwa Polskiego periodyk pełnił rolę cennej pomocy dydaktycznej, realizując założenia ówczesnych tendencji pedagogicznych. Dość szybko poszerzał on obszar swego oddziaływania, docierając do młodych czytelników z różnych środowisk. Stanowił też niejednokrotnie cenne źródło informacji dla dorosłych. Prześledzenie materiału rzeczowego pisma pozwala stwierdzić, iż na jego łamach mocno zaznaczyła swą obecność tematyka dotycząca historii, kultury oraz walorów krajobrazowych Mazowsza.

Różnorodnych wypowiedzi na interesujący nas temat odnaleźć można w „Płomyku” wiele. Wśród autorów wymienić warto chociażby: Halinę Żółtowską, Jadwigę Błażewiczównę, Kazimierza Konarskiego, Stefanię Ottową, Janinę Poraźnińską, Wandę Malicką, Alinę Kwiecińską, Zofię Kułakowską, Ferdynanda Antoniego Ossendowskiego, Wiktora Gomulickiego, Wacława Siewierskiego, Marię Wertenównę, Michalinę Chełmońską, Wandę Dybusową, Zofię Charszewską, Zofię Krzemicką, Alinę Kozłowską, Zofię Findeisenównę i jeszcze wielu innych, ukrywających się pod trudnymi do rozszyfrowania pseudonimami czy kryptonimami. Autorami cennych informacji i ciekawostek byli też często młodszy i starszy czytelnicy „Płomyka”.

Zróznicowanie formalne i tematyczne ich wypowiedzi jest olbrzymie, gdyż składają się nań zarówno drobiazgi literackie, jak i teksty zaliczane do szeroko pojętej publicystyki (drobne informacje, sprawozdania, przyczynki historyczne, notki biograficzne, sprawozdania), a ponadto rozmaite ciekawostki. Wszystkie służą zaprezentowaniu obrazu Mazowsza jako regionu o interesującej, złożonej historii i bogatej kulturze.

¹ Por. *Płomykowe kroniki w wyborze. Lata 1922–1939*, wybór M. Kochanowska, Warszawa 1984, s. 5.

Sporą część materiału rzeczowego stanowią wypowiedzi o charakterze historycznym. Już w roku 1918 wydrukowano w „Płomyku” wyjątek książki Wandy Harberkantówny, gdzie stylem gawędy opowiedziana została historia, której nie znaleziono w starych księgach, lecz wyczytano „z murów i baszt potężnego zamczyska w Czersku”². Autorka przypominała, kto wznosił te mocne mury, kto w nich mieszkał i kto się w nich chronił. Prześledziła historię książąt mazowieckich, a chwaliąc obronny charakter jednego z najstarszych zamków, wspomina przy okazji inne tego typu obiekty (z Płocka, Ciechanowa i Warszawy). Wysoko oceniała lokalizację i rozwiązania strategiczne, uwarunkowane „pomyślnym” położeniem zamku. Drobiazgowo przeanalizowała zalety architektoniczne, zwracając uwagę na baszty-czatownie, obszerne komnaty, wieże (szczególnie wjazdową) oraz dobre zabezpieczenie w broń i pełną gotowość do walki, zarówno ze strony rycerstwa, jak i kmiotków. Doceniła znaczenie mostu zwodzonego (zawieszono nad fosą w miejscu późniejszego stałego). Nadmieniam, iż ostatni most wymurowany został w 1761 r. przez Franciszka Bielińskiego, a zaświadczenia o tym daty i inicjały znajdujące się na jednej z arkad. Rekonstruuje transakcję i przebieg scen batalistycznych. Wyjaśnia, że kiedy ofiarą najazdów padało leżące obok miasteczko, jego mieszkańcy szukali schronienia w zamku, który dzięki nim ożywał, bowiem wówczas obszerne komnaty, zabudowania dworskie i dziedzińce pełne były wszelakiego ludu. Czersk widział niemało walk, gdyż Jądzwingowie, Litwini, Prusowie i Rusini niepokoiли wciąż tereny książąt mazowieckich, a i oni niekiedy najeżdżali cudze ziemie, zagarniając inne dzielnice i z łupem powracali na zamek.

W czasach pokoju urządzano w Czersku przeróżne zabawy, m.in. ucztę, festyny, wielkie połowy ryb – ulubioną rozrywkę jednego z książąt – a w puszczech za Wisłą organizowano polowania na tury, żubry i innego grubego zwierza. Na obszernym dziedzińcu odbywały się turnieje. To tu przybysze szukali sławy i przygód rycerskich, a rybałci zabawiali uczujących. Niejednego młodzieńca pasowano w murach tegoż zamku na rycerza.

Harberkantówna z żalem stwierdza, iż obecnie w pustych wieżach gnieźdzą się sowy i nietoperze, a świętokradcy robią w murach takie wyłomy, że po wspaniałej budowli zostały zaledwie ślady. Dowiadujemy się o stopniowym zamieraniu miasta i wzroście znaczenia Warszawy, która w okresie chwały Czerska była zaledwie wioską. Z czasem jednak książęta mazowieccy upodobali ją sobie bardziej, zajeżdżając tam na krótszy lub dłuższy pobyt, by wreszcie zamieszkać w Warszawie na stałe. Kiedy ostatni z nich zmarł w Warszawie bezpotomnie, wówczas Czersk wraz z całym Mazowszem przeszedł w ręce króla polskiego. Książęta i rycerze przestali miasto odwiedzać. Choć bezpowrotnie minęły dni jego sławy, nie zaginęła pamięć o nich i o zamku.

Mieszkańcy miasteczka z dumą opowiadają o „czterdziestu” kościołach, które jakoby tutaj stały i o tem, jak to bogate miasto Czersk wspomogło kiedyś w biedzie spalone „miasteczko” Warszawę.³

² W. Harberkantówna, *Czersk ongi i dziś*, w dziale: *Z naszych wycieczek*, „Płomyk” 1918 nr 10, s. 217-221.

³ *Ibidem*, s. 221.

Harberkantówna wtopiła w kompozycję swego tekstu treść krążącej między okolicznym ludem legendy opowiadającej o pojawiających się na zamku przybyszach. Snująca takie bajeczne dzieje staruszka, mieszkanka pobliskiej wsi za Wisłą, tłumaczy, dlaczego próby odbudowania zamku ciągle udaremniają. Oto pewnej nocy zakradł się w te okolice chłop, a przycupnąwszy w kąciku za murem o samej północy dostrzegł sunące w kierunku zamku pozłociste karety, a w nich panie i panów, może nawet królów. Na „wojakach-wielgoludach” jadących na ogromnych ogierach lśniły zbroje, a w ich rękach – nagie miecze. Przybysze twarze mieli zakryte blachami tak, że tylko ich oczy jak ognie świeciły przez żelazne kraty. Dudniąc po moście, wjeżdżali powoli na dziedziniec. Za nimi skrzypiały wyładowane wszelakim dobrem wozy, a pacholki pędziły konie i bydło. Wszystko jednak znikło, kiedy oniemiały ze zdziwienia chłop uczynił znak krzyża.

Historię czerskiego zamku poznały także dzieci z Towarzystwa Krajoznawczego. Wyznaczając trasę swoich podróży, z mapy wyczytywały informacje o tamtejszym wiatraku, o kościele oraz ruinach zamku. Relacjonująca ich przygody Żółtowska – podobnie, jak Harberkantówna – przypominała, że kiedy Czersk zamieszkiwali książęta mazowieccy, Wisła płynęła pod samym zamkiem, a później nieco zmieniła koryto. Słabło też znaczenie grodu, aż wreszcie przeniesiono siedzibę książąt do Warszawy. Przekonując, że najpiękniejsze majowe widoki tej okolicy można podziwiać płynąc Wisłą, tak oto autorka opowiadania oddaje malowniczość miejsca:

Z daleka płynie Wisła, u stóp naszych ciągną się białe, kwitnące sady, a na górze sterczą stare, zrujnowane mury, szczątki dawnej sławy i bogactwa ziemi mazowieckiej.⁴

Żółtowska docenia również pomysłowość młodych turystów, którzy – założywszy obóz na podwórzcu zamkowym – bawili się w „Czersk”. Część chłopców naśladowała dzikich Jadźwingów, Litwinów lub Rusinów, reszta stanowiła załogę książąt mazowieckich, broniącą wstępu na zamek, w którym ukryła się ludność (odgrywana przez dziewczynki).

O zamkach Mazowsza wspominała również Zofia Findeisenówna, wymieniając je w artykule poświęconym najstarszym budowlom zachowanym w całości lub w postaci ruin⁵.

W „Płomyku” nie zabrakło tekstów poświęconych dziejom Mazurów Pruskich. Jeden artykuł rozpoczyna się informacjami na temat położenia geograficznego i topografii powiatu leżącego tuż nad granicą Prus Wschodnich, a składającego się z dwóch części:

Jedną stanowi Działdowszczyzna, czyli skrawek Prus Wschodnich przyznany Polsce po wielkiej wojnie. Druga część – to Lidzbark i okolice, należące niegdyś do Prus Królewskich i przyłączone w r. 1932 do powiatu działdowskiego po oderwaniu od powiatu brodnickiego i lubawskiego.⁶

⁴ H. Żółtowska, *Wycieczka do Czerska*, „Płomyk” 1927 nr 36, s. 565.

⁵ Z. Findeisenówna, *Gród i zamek*, „Płomyk” 1926 nr 18, s. 278-279.

⁶ J. Błażewiczówna, *Z dziejów Mazurów Pruskich*, „Płomyk” 1938 nr 4, s. 74.

Wyrażano w nim podziw wobec piękna tego „kraju”, gdzie wśród zielonych pagórków lśnią otulone lasami jeziora i gdzie zobaczyć można olbrzymie granitowe głazy zawleczone niegdyś przez lodowce z dalekiej północy, a na obszer-nych wydmach złoci się czystutki, drobny piasek. Opisywano żyzne, gliniaste grunty przecinające bagniska, przez które „srebrną nicią wiją się rzeczki Wel i Działdówka”⁷. Oko cieszyły chaty o wysokich szczytach, z których te starsze stały w cieniu wiekowych, rozłożystych drzew, a nowsze otoczone były ogródkami pełnymi kolorowych malw. Te ładne i schludne miasteczka zamieszkuje „Ludność wesoła, gościnna, żywa, towarzyska, pobożna. Lecz w jej pięknej mowie polskiej często brzmi jak zgrzyt wyraz niemiecki, a baśń ludowa mówi o srogim panowaniu Krzyżaków”⁸.

Z dumą podkreślano, iż od niepamiętnych czasów wiódł przez Działdowo szlak handlowy, prowadzący z dalekich krain południowych do bursztynowego brzegu Bałtyku, oraz akcentowano, że obecny powiat włączył do państwa polskiego sam Bolesław Chrobry (południowo-wschodnią część ziemi pruskiej), a później „Bolesław Krzywousty walczył z dzielnymi mieszkańcami tej ziemi, zwany-ymi z łacińska Sasinami, pokrewnymi sąsiednim Mazurom”⁹.

Zdaniem Błażewiczówny, termin „Savin” (czy „Sasin”) powstał z nazwy pań-
stewka Zawkrze (czyli za Wkrą), obejmującego ziemie, na których dziś znajdują się: Ostróda, Lubawa, Olsztynek z Grunwaldem, Dąbrowno, Nibork, aż pod Ciechanów. Tu Prusacy wypadali ze swoich lasów i bagien na równiny Mazowsza, łupiąc bezbronną ludność, a za czasów księcia Konrada Mazowieckiego Krzyżacy ogniem i mieczem „nawracali” pogan. Wprawdzie podstępem wymusili od cesarza i papieża prawne przyznanie zakonowi podbitych ziem pruskich, jednak Zawkrze przez długie lata należało do książąt mazowieckich. Uważali je za spu-
ściznę po przodkach – Chrobrym i Krzywoustym.

Natomiast w drugiej połowie XIII wieku książę kujawsko-łęczycki Kazimierz sprzedał północną część Zawkrza kościołowi w Chełmży. Krzyżacy odkupili owe ziemie i zawładnęli też Lidzbarkiem, pożyczając pieniądze pod zastaw. Ziemie pruskie opustoszały wskutek wojen. Aby zaludnić pustkowie, Krzyżacy sprowa-
dzali kolonistów (przede wszystkim Mazurów) z sąsiedniego gęsto zaludnionego Mazowsza. Niemcy uciekali z surowej, szumiącej odwiecznymi puszciami zię-
mi, a pozostali przy życiu Prusacy tak szybko się spolszczyli, że wkrótce większą część Prus, a tym samym i dzisiejszy powiat działdowski, zamieszkiwała ludność wyłącznie polska. Poddani Krzyżaków uginali się pod ciężarem podatków, dzie-
siańtkowani byli przez głód, wojny i choroby, a w odwecie sąsiedzi napadali na ziemie zakonne.

Nie pominięto w artykule tak chwalebne zwycięstwa oręża polskiego, ja-
kim była bitwa pod Grunwaldem:

7 Ibidem.

8 Ibidem, s. 75.

9 Ibidem.

W pamiętne dni lipcowe 1410 r. ziemią działdowską, szlakiem do dziś dnia zwanym Jagiełłowym, przez Wielki Łąck, Wysoką, Działdowo, Dąbrowno w stronę Grunwaldu ciągnęła potężna armia polsko-litewska, by zmierzyć się z wrogiem.¹⁰

Autorka ubolewa, że Polacy nie potrafili wykorzystać tak wspaniałego i niekwestionowanego zwycięstwa, po którym Mazury Pruskie niestety znów znalazły się pod jarzmem krzyżackim. W 1454 roku miasta i rycerstwo wypowiedziały posłuszeństwo zakonowi, a posłowie błagali Kazimierza Jagiellończyka, aby kraje niegdyś Polsce zabrane znów do niej przyłączył. Wysłuchawszy próśb posłów, władca potwierdził przywileje poddających się krajów, zapewnił im samorząd i ulgi handlowe.

Błażewiczówna przypomina też przyczyny i następstwa zakończonej pokojem toruńskim wojny trzynastoletniej. Wyjaśnia okoliczności, w wyniku których część zachodnia państwa krzyżackiego wraz z Pomorzem powróciła do Polski (Prusy Królewskie). Opowiada, jak wśród tych ziem znalazł się skrawek dzisiejszego powiatu działdowskiego, a mianowicie Lidzbark z okolicami, który pozostał przy Polsce aż do rozbiorów. Tłumaczy, jak do Prus Krzyżackich wkradł się wielki nieład, a z państwa zakonnego stały się one państwem świeckim pod rządami niemieckiego księcia. Objasniała zarówno sytuację panującą za czasów Zygmunta Starego (który nie wykorzystał słabości sąsiada i nie przyłączył ziem pokrzyżackich do Polski, lecz otoczył je opieką), jak i za Jana Kazimierza, kiedy to Szwedzi, Kozacy, Tatarzy i Moskale pustoszyli nasz kraj, a książe pruski zrzucił zwierzchnictwo Polski. Opisuje rosnącą potęgę książąt, a następnie królów pruskich oraz proces tępienia na Mazurach Pruskich wszelkich śladów polskości. Mimo że rugowano Mazurów z ich ziem, jednak ci dzielni i twardzi ludzie – jak ich scharakteryzowała – nie wyrzekli się mowy swoich ojców i mocno trzymali się rodzinnych zagonów.

Aż przyszła wojna 1914 roku, w wyniku której do Polski przyłączono tylko skrawek tych ziem, mianowicie powiat działdowski. Otoczone opieką państwa Działdowo szybko stało się ośrodkiem kulturalnym, dlatego może pochwalić się licznymi szkołami, towarzystwami oświatowymi i bibliotekami. Na straży polskości tych ziem stoi też Muzeum Mazurskie, a zaświadczać o niej wzniesione w Działdowie pomniki: króla Władysława Jagiełły („pamięć tego dzielnego monarchy do dziś dnia żyje w sercach ludu mazurskiego”¹¹) i Józefa Piłsudskiego. Malownicze jeziora i piękno krajobrazu ściągają w te okolice rzesze turystów, a gdy ktoś zawędruje aż pod granice Prus Wschodnich, ma okazję usłyszeć tęskny głos bratni zza kordonu:

O, ojczysta nasza mowo,
coś kwitnęła nam przed laty,
zakwitajże nam na nowo,
jako kwitną w lecie kwiaty.

¹⁰ Ibidem.

¹¹ Ibidem, s. 76.

Zalśnij nam a jako zorze,
 przywróćże nam skarb nasz istny,
 aby w domu lub we zborze
 istniał język nasz ojczysty.¹²

Tekst wzbogacono zdjęciami oraz dopełniono informacją, że Mazurzy są poważnie wyznania ewangelickiego.

W jednym z przyczynków historycznych o wymownym tytule *Kamień króla Jagielly* wymieniało nazwiska charakterystyczne dla mieszkańców mazurskich wiosek powiatu działdowskiego czy też spotykane na Mazurach Pruskich. Są one świadectwem tego, iż Mazurzy to lud rdzennie polski, a ich przodkowie pochodzą z Mazowsza polskiego: spod Warszawy, Przasnysza, Pułtuska, Łomży, Ciechanowa, Mławy itd.¹³

Autor z wielkim zaangażowaniem opowiada też o wypadkach dziejowych, które sprowadziły na Mazurów wielowiekową niewolę krzyżacką, a później niemiecką. Wtapia w swój tekst przekazywaną pod strzechami mazurskimi z pokolenia na pokolenie legendę o kamieniu Jagiellowym, znajdującym się w Wysoce pod Działdowem¹⁴.

Osią konstrukcyjną jednego z płomykowych opowiadań stają się też wakacje spędzone w powiecie działdowskim. W roli narratora występuje tu chłopiec z Warszawy, Andrzej, który wraz ze swoim bratem Leszkiem zwiedza tę urodziwą krainę. Początkowo młodszy z chłopców czuje się nieco rozczarowany, widząc z okien pociągu płaskie, piaszczyste pola i sosnowe lasy. Jednak pobyt w Działdowie zachwyca młodych podróżników i możemy wraz z nimi spacerować aleją dworcową, wysadzaną lipami i biegnącą do serca miasta. To tu, na czworokątnym rynku „domki były śliczne, dwu- lub jednopiętrowe, o wysokich facjatch i spadzistych, jarzębinowej barwy dachach. Pośrodku ratusz. Nad jego drzwiami na brązowej tarczy herb miasta: święta Katarzyna”¹⁵.

Historyczne wycieczki chłopców stają się pretekstem do zaprezentowania młodemu czytelnikowi wzniesionego przez Krzyżaków zamku. Jego otoczenie, grube mury, ciężkie piwniczne powietrze i panujący wewnątrz mrok przynębiły nieco Andrzeja, natomiast Leszka zainspirowały do wygłaszania „uczonych” rozpraw na temat sklepień krzyżowych. Dzięki wnikliwości młodych turystów dowiadujemy się, że miasteczko liczyło 6 tysięcy mieszkańców, posiadało kanalizację oraz wodociągi, których plany opracował sam Mikołaj Kopernik. Mamy okazję podziwiać nowy gmach gimnazjum i liceum. Zwiedzamy Muzeum Mazurskie, w którym gromadzono zbiory dotyczące przeszłości Mazurów Pruskich:

¹² Ibidem.

¹³ Wymieniono następujące nazwiska: Dąbrowski, Wiśniewski, Zakrzewski, Piątkowski, Dębski, Socha, Sęczek, Rachuba, Grzana, Kopka, Marszewski, Cebula, Rybka, Plewka, Gałązka, Opalka, Kij, Komosa, Robaczek, Kaczorek, Skowronek, Wróbel, Sowa, Linka, Cieśla, Kowal, Gorczyca, Niedbała.

¹⁴ M., *Kamień króla Jagielly*, „Płomyk” 1938 nr 4, s. 81-82.

¹⁵ B.J., *Wesołe wakacje*, „Płomyk” 1938 nr 4, s. 77-78.

skamienieli, stare monety, szczątki urn, ubiory i skrzynie mazurskie, model chaty, wykonany przez dzieci szkolne; zbiory pieśni i gadek, również przez uczniów zebrane; i osobny dział grunwaldzki z pamiątkami drogimi sercu polskiemu.¹⁶

Andrzej uważnie oglądał stare mazurskie księgi pisane „krakowskim szryftem” (drukem wprowadzonym do Królewca w Prusach Wschodnich w XVI w. przez krakowskiego drukarza, Hieronima Małeckiego), zabytkowe ule i plecione ze słomy „koski” oraz skrzynkę ziemi z pobitewnego pola grunwaldzkiego. Przyglądając się pięknym kolorowym kaflom, zdobionym rysunkami i napisami, podziwiał zwłaszcza ten, na którym zamieszczono wizerunek jeźdźca w mundurze oraz napis: „Mosz Panie szlachcic Sałdowski kanoner”¹⁷.

Malowniczości odwiedzanych miejsc dodawały garbate pagórki, wiecznie zielone torfowiska i modre jeziora. O dostatku świadczyły urodzajne w zboże pola oraz stada owiec, a o bogactwie kultury tutejszego ludu – pastusze pieśni.

Zatrzymując się na nocleg w schroniskach szkolnych lub pięknych chatach, chłopcy podziwiali charakterystyczne dla tych okolic krokwie umieszczone nad szczytem, rzezane w głowy końskie lub żmije. Stare grózkki opowiadały im znane w tej krainie baśnie o krasnoludkach (podziomkach, zmorach i kłobukach). Zobaczyli czarowne jeziora lidzbarskie, szli szlakiem Jagiełłowym do mało znanego, a cudownego jeziora Rumian. A na św. Jakuba (tu klimat jest surowszy i zboże później dojrzewa) docenić mogli pracę żeńców, żniwiarek, bogatych gburów i posłuchać takich, jak ta starych śpiewek:

Pola już białe, kłosa się kłaniają,
Stworzycielowi ceść i chwale dają,
wołają: „Pódcie, sierpzy
zapuszczajcie,
a Pana chwalić nie zapominajcie”.¹⁸

Poznawali tamtejsze tradycje dowiadując się m.in., dlaczego na krańcu pola zostawiano niezżętą kępę żyta (to miało chronić przed szkodnikami). Widzieli ludzi świętujących zebrane plony (symbolizowane przez złoty kłosiany wieniec). Doświadczyli niezwykłej gościnności, bowiem zapraszano ich na dożynki, w czasie których sami również śpiewali i tańczyli do upadłego. Andrzej postanowił, że założy w klasie Koło Przyjaciół Działdowa, a profesora poprosi o zorganizowanie wycieczki szkolnej do tej pięknej krainy.

Nie mogli też zabraknąć w „Płomyku” tekstów poświęconych historycznej stolicy Mazowsza. W jednym z numerów z 1929 roku zamieszczono list ucznia grudziądzkiego gimnazjum. Składały się nań rysunki oraz opis Płocka, którego widok wzbogacała prezentująca się na pierwszym planie sylwetka starej katedry. Wykonany piórkiem rysunek dopełniono encyklopedyczną informacją:

¹⁶ Ibidem, s. 78.

¹⁷ Ibidem, s. 79.

¹⁸ Ibidem, s. 80.

Była ona zbudowana w roku w 1144 przez biskupa Aleksandra ze Śreńska na miejscu dawnej świątyni pogańskiej.¹⁹

To miejsce chowa do dziś prochy dwóch wielkich królów polskich z rodu Piasta, spoczywających w sarkofagu. Na kamiennej płycie wyczytać możemy dedykację:

Pamięci najlepszych książąt, królów Polski:
Władysława Hermana,
który okrucieństwem brata wzburzone państwo dzwignął,
i syna jego Bolesława,
który nad sąsiednimi narodami 47 razy triumfował
– spoczywającym w tej świątyni po VII stuleciach od ich zgonu,
biskupstwo i kapitułą płocka,
tudzież obywatele polscy położyli roku 1825.²⁰

Chłopiec opisuje znajdujące się przy katedrze resztki murów zamku, tzw. „szlachecką” wieżę i starą dzwonnice. Podziwia malownicze położenie miasta – od strony Wisły, na wysokim wzgórzu, na którego stokach widać wśród zieleni stare budynki – przypomina, jak zachwyty nad pięknem tego miejsca wyraził poetycko Sebastian Fabian Klonowicz:

Płocko wesołe na łądzie wysokim
ogładasz, będąc pod brzegiem głębokim.
Chcesz-li wierzch ujrzeć stamtąd kościołowy,
zdejm kołpak z głowy.²¹

Młody narrator przypomina też czytelnikom, że w Płocku miał swoją stolicę Konrad Mazowiecki.

W „Płomyku” z 1936 roku zamieszczono z kolei informację, że w XIV i XV wieku mazowiecka i kujawska szlachta zaściankowa najchętniej osiadała na kolonizowanym przez Polaków Podlasiu, toteż ziemia ta stała się przedmiotem sporów między Księstwem Mazowieckim a Litwą²². Początki i dalszą historię państwa polskiego przekazywano też w płomykowej beletrystyce:

Cała ta część Polski, zwana Mazowszem, za czasów panowania Mieczysława I-go i jego następców tworzyła pewną całość. Dopiero podział kraju, dokonany przez Bolesława Krzywoustego, sprawił, że Mazowsze zostało udzielnym księstwem, miało osobnego panującego i miasto będące stolicą. Stolica tą był pierwotnie Płock, Czersk, a Warszawa wtedy była wsią.²³

Poświęcone też tej tematyce opowiadanie wyszło spod pióra Stefanii Ottowej w 720. rocznicę pojawienia się pierwszej wzmianki historycznej na temat

¹⁹ B. Blumberg, ucz. kl. III-iej Gimnazjum w Grudziądzu, *Płock*, „Płomyk” 1929 nr 40, s. 928.

²⁰ Ibidem.

²¹ Ibidem.

²² [Anonim], *Czy wiesz że...*, „Płomyk” 1936 nr 14, s. 396-398.

²³ S. Ottowa, *Przechadzka z ojcem*, „Płomyk” 1927 nr 6, s. 123.

Warszawy. W trakcie spaceru po stolicy ojciec opowiada synowi dzieje najstarszego kościoła w Warszawie – katedry św. Jana oraz zapoznaje z historią pierwszego warszawskiego kościoła pod wezwaniem św. Jerzego, wzniesionego w borze około 1133 roku, po którym jedyny ślad, jaki został, to tylko nazwa ulicy – Świętojerska. Na temat ginących w pomroce dziejów początków kościoła i miasta krążą rozmaite opowiadania, które ojciec przytacza synowi. Według jednych, w miejscu, gdzie dzisiaj jest stara Warszawa, rósł gęsty i ciemny bór, a w nim, pod świętym dębem odbywały się pogańskie obrzędy. Tu podobno stała drewniana kaplica. A skoro niewątpliwą jest rzeczą, że pogaństwo najdłużej utrzymywało się w Polsce w tych właśnie okolicach na Mazowszu, możliwe wydaje się, że pierwsza kaplica św. Jana powstała właśnie w borze, który wówczas należał do kanoników w Czerwińsku.

O początkach Warszawy i nowego państwa nazywanego się Polską, jej potężnych i możliwych władcach – Mieszku oraz Bolesławie Chrobrym – podawał czytelnikom Ferdynand Antoni Ossendowski. Snuł barwną opowieść o legendarnych czasach, dzikich okolicach, gdzie szumiały puszcze z sędziwymi drzewami o rozłożystych konarach, a wysokie trzciny, chaszczce wiklin i osik ukrywały niedostępne mokradła i zdradliwe topieliska, oraz o żyjących w nich dzikich zwierzętach. W owych ostępach leśnych człowiek przerażał ścieżki, wypalał polany i budował dla siebie schronienie. Ogniem trzebił las, ugory orał drewnianą sochą, by posiać żyto, jęczmień i owies. Stawiał chaty, szałas i budował schrony na poły w ziemi czy schowane pod zmurszałym wykrotem. Wdzierając się w głąb puszczy, przerażał sobie przesieki i drogi, znacząc je zaciesiami na tysiącletnich pniach. Kłodził barcie, obsadzał w nich roje dzikich pszczół, wybierał miód i wosk, a z drewna lipowego „rączki – baryłki” bednarzył i nabijał na nie obręcze z brzoźowych witek.

W tamtejszych wąwozach dymiały piece garncarzy. Na brzegach rzek mieszkali rybacy, w lasach organizowano łowy. W głuchych uroczyskach siwobrodzi starcy składali ofiary bogom, błagając o urodzaj, obfitość zwierza, ryb i miodu oraz obronę przed wrogami (Jadźwingami znad Bugu i Narwi oraz Litwinami). Dwa razy do roku – w lipcu i w listopadzie – łowcy, bartnicy, smolarze, garncarze, bednarze i oracze wyruszali w daleką drogę. Nieśli i wieźli swoje towary (skóry, futra, suszone i wędzone mięso, ryby solone, rączki miodu, kamienie wosku żółtego, węgle, smołę, beczki, łagwie, misy lipowe, garnki, wory ze zbożem, grzyby, jagody i wszystko, co im puszcza, rzeki i jeziora dawały) aż na wiślane brzegi, bowiem tam ciągnęło się osiedle, na którym „Mieszkali [...] rybacy, oryle, na trawach spływających w dół rzeki z mazurską piosneczką beztroską na ustach, a tuż obok – tkacze, skórnicy, kowale i kupcy”²⁴.

Na tym terenie (dzisiejszy Targówek) przez kilka dni wymieniano towary, gałędzono i ucztowano. Spory wszelkie rozstrzygał tamtejszy sędziwy rybak – Warcisław. Widząc, że jesienią Wisła wylewa szeroko i z nizinnego brzegu porywa

²⁴ F.A. Ossendowski, *Początki Warszawy*, „Płomyk” 1937 nr 32, s. 849.

domy i dobytek, postanowił postawić chatę na przeciwnym brzegu, nad stromym urwiskiem, tam założyć ogród, a część puszczy wypalić pod pole. Za jego przykładem poszli wszyscy mieszkańcy targowiska poza flisami i rybakami, gdyż im łodzie i tratwy poręczniej było spychać na nurt z niskiego brzegu.

To na ową osadę 250 lat później natrafił przypadkiem książę mazowiecki Ziemowit, kiedy wyjechawszy z Czerska na łowy ścigał postrzelonego z kuszy tura. Wyjaśniono mu wówczas, że tu swoje sadyby mają

we wsi Warszawej, gdzie osiedliły się Mazury z dziada pradziada i to jeszcze jakie: Warszawscy, Warszynscy, Pacholy, Racibory, Mirkowie, Siwiki, Sierzygierze, Zącze, Falisławowie, Plewy, Czajki, Mrozowie, Białowoły, Turzańscy, Łosie, Żubrzańscy, Kowalowie, Tkaczowie, na przeciwległym zaś brzegu we wsi Rybaki – ludzie wodni wiślani.²⁵

Upodobawszy sobie to malowniczo położone, ludne i zamożne miejsce, kazał w miejscu, gdzie zbiegały się wszystkie drogi, pobudować zameczek łowiecki (stąd słynne Jazdowo, a następnie Ujazdowo).

Bajeczne dzieje Mazowsza przywołano też legendą o wrózu znad Drny i o wydarzeniach z 1285 roku. Tłem do zaprezentowania tej opowieści były okoliczności i następstwa buntu, na czele którego stał książę czersko-mazowiecki Konrad, noszący się z zamiarem wygnania z Polski Leszka Czarnego i zagarnięcia tronu krakowskiego. Leszek z pomocą króla węgierskiego, Władysława IV, i wojewody królewskiego, Jerzego Baksy, 3 maja 1285 roku rozproszył buntowników pod Bogucicami, czego konsekwencją stała się wyprawa karna na ojcowiznę Konrada Mazowieckiego. Przypomniano, jak to oddziały Leszkowe dotarły aż pod wieś Warszawą:

Mazowsze legło w gruzach, miasta i wsie spalono, ludzi i bydło uprowadzono. Spłonęła puszcza odwieczna i ukryci w niej osadnicy z przerażeniem czekali zagłady. Sam Konrad krył się wśród Jadzwingów nad Narwią i na Rusi, bo i tam zdradzieckie przeciwko niemu, prawowitemu panu, knuł spiski.²⁶

Po ocalałych wsiach, osadach i schronach leśnych chłopcy zwoływali lud do mieszkającego nad Drną wróza. Ów słynny na Mazowszu siwobrody Drogosław, pogański trzymający się wiary, posłał gońców po Mazurów puszczańskich, w wyniku czego „zaroily się wszystkie ścieżki i grobelki po topieliskach ludem dążącym do rzeczki błotnistej, płynącej przez ciemne ostępy, a koło Warszawej osady do Wisły wpadającej”²⁷.

Choć chata wróza stała na uroczysku, odwiedzano go szukając pomocy, gdyż potrafił tłumaczyć sny, przepowiadać przyszłość, udzielać cennych rad oraz ziołami, wodą i innymi lekami łagodzić, a nawet zwalczać choroby. Wyszedłszy z chaty stojącej na polanie zwanej Krzywym Kołem, Drogosław przemówił do tłumu, przekazując mu swoje groźne proroctwa:

²⁵ Ibidem.

²⁶ A. Lis, *Wróz znad Drny (Legenda)*, „Płomyk” 1937 nr 32, s. 851.

²⁷ Ibidem.

Widzę księcia naszego Konrada... Żle on czyni... Dla władzy swojej, bogactwa i sławy naprzeciwko wielkiemu panu z wojskiem idzie, zdradą się kala i bogów gniew na całą ziemię i ród swój ściąga... Widzę ja, że i potomstwo jego dla dobra własnego przeciwko wszystkim Lechitom iść będzie i w żelazo zakutym wilkom-Krzyżakom, i Litwie chciwej, i Rusi podstępnej pomagać... Widzę jasno, że zmarnieje bezsławnie Piastów mazowieckich rodzina, a przez nią cała ziemia nasza plagami nagrodzona zostanie: powodziami, pomorem, niewolą...²⁸

Oznajmił, że bogowie zobowiązali go, by naklonił Konrada-kniezia do opamiętania, a gdyby odmówił, nakazali rzucić na niego kłatwę. Zatem pozostawiając ludziom Sobiesława, by chorych leczył, a innym w potrzebie udzielał rad, wróż wyruszył w drogę, by odszukać Konrada. Ale pan na Mazowszu kazał Drogosława przywiązać do pnia dębowego i przebić strzałami z kusz. Tuż przed okrutnie zadaną śmiercią starzec przeklął księcia, przepowiadając zgubny koniec jego rodu. Wyjawił mu, iż w niesławie i pogardzie zakończy swój byt w pałacu, tuż przy murze grodzkim, a żalować go będzie tylko jedna płaczka.

Alina Lis opowiada o rządach książąt mazowieckich. Przypomina losy Bolesława Konradowica, który nie dbał o dobro Polski, troszcząc się jedynie o swoje Mazowsze, a zarządzał nim z Płocka i – idąc śladami ojca i pradziada – bezprawnie ubiegał się o tron krakowski. Opisuje haniebne poczynania jego braci, Ziemo-wita i Wańki, oraz pisze o dziejach jego syna, Trojdena czerskiego, który zmienił wieś Warszowę w obronny i bogaty gród. Opowiada też o tym, jak jeden z wójtów przywołuje mu słowa przepowiedni wróżbity. Wprawdzie Trojden wiernie służy Kazimierzowi Wielkiemu, to jednak sytuacja na Mazowszu jest trudna – „powodzie, pożary i zaraza morowa gnębiły raz po raz Mazowsze”²⁹.

Autorka pisze o postawie Konrada Rudego, nazywanego zdrajcą i buntownikiem, o okolicznościach jego nagłej śmierci, o rządach żony Konrada, Anny z Radziwiłłów, oraz losie ich synów – Stanisława i Janusza. Przypomina rok 1526, kiedy Mazowsze zostało wcielone do ziem koronnych Polski, a ostatnią Piastównę – Annę, córkę Konrada – wydano za mąż za starego wojewodę ruskiego, Stanisława Odrowąża. Była niewiastą miłosierną, nazywaną „matką ubogich” i „płaczką żałośliwą”, nie mogła pogodzić się z myślą, iż nie jest już panią na Mazowszu, choć jest z rodu Piastów, a w jej żyłach płynie krew królewska. Jak głosi stara legenda, przepowiednia sławnego wróża znad Drny – rzeki, która zniknęła z powierzchni ziemi wraz z ostatnimi Piastami – wypełniła się, a doczesne szczątki ostatnich książąt mazowieckich spoczęły w katedrze św. Jana w Warszawie.

Dzieje Powązek – sięgające czasów, kiedy były osadą, a której historia sięga epoki jeszcze przedhistorycznej (dowodziły tego liczne uroczyska istniejące tu jeszcze w XVIII stuleciu), a później zostały wsią rządową – odtworzyła wspomniana już przez nas Stefania Ottowa. Powołując się na źródła, według których pierwszą wzmiankę na temat Powązek zamieszczono w jednym z przywilejów księcia Janusza Mazowieckiego z roku 1408, opowiada, iż w tutejszych lasach księżęta,

²⁸ Ibidem.

²⁹ Ibidem, s. 853.

a później królowie polscy mieli dwór myśliwski. Część Powązek stała się następnie własnością szpitala Marcinkanek³⁰, a część była w posiadaniu różnych osób, między innymi i książąt Czartoryskich, którzy zamienili je na miejsce swych zabaw urządzanych z takim przepychem, że pisano o tym poematy. Cały ówczesny świat arystokracji polskiej tłumnie odwiedzał to miejsce rozrywek. Pierwszą myśl o założeniu w tym miejscu cmentarza za miastem zawdzięczamy Zgromadzeniu Księży Misjonarzy, którego historię przypominano w tekście przywołującym również krótko dzieje cmentarza na Bródnie i wyjaśniającym etymologię tej nazwy³¹.

Niejaka Basia Grabowska stała się przewodniczką po historycznych zakątkach Chełmna. Nadesłała do redakcji materiał ikonograficzny oraz informacje wzbogacone wiadomościami zaczerpniętymi ze *Słownika geograficznego*³². Pisała o położeniu miasta. Zamieściła dane statystyczne (12 tysięcy mieszkańców). Drobiazgowo opisała dzieje swojego ukochanego miasta od czasów, gdy było ono kasztelanią i przechodziło z rąk polskich w ręce niemieckie i odwrotnie. Informowała, jak to Konrad Mazowiecki otrzymawszy Chełmno od swojego brata Leszka Białego, a nie mogąc obronić go przed napaściami Litwinów, oddał je pierwszemu biskupowi chełmińskiemu, a ten z kolei Krzyżakom.

Przez sto lat Chełmno pełniło rolę stolicy Krzyżaków, z powodzeniem prowadziło handel zamorski i było członkiem Związku Hanzeatyckiego. Dowiadujemy się, że usiłowania, by zawładnąć miastem rozpoczyna książę pomorski Świętopełk, który następnie zdobywa je i burzy. Zwierzchnictwo nad Chełmnem sprawują też Polacy (po grunwaldzkim zwycięstwie), następnie Krzyżacy i znowu Polacy (1454 r.). Poznajemy również konsekwencje zdrady niejakiego Skalskiego.

Autorka wymienia zasługi założyciela Chełmna, Hermana von Balk, którego staraniem w XIII wieku wzniesiono mury miejskie i zbudowano baszty obronne. Píše o procesie powstawania prawa chełmińskiego i jego znaczeniu dla polskich miast. Wymienia tamtejsze pamiątki przeszłości – starodawne mury obronne, kilka wież, fosę (już zasypaną, w miejscu której obecnie założono park), ratusz renesansowy, gotycką farę, gdzie znajduje się cudowny obraz Matki Boskiej. Przypomina krążącą w tej okolicy legendę, według której w chwili najazdu Krzyżaków jeden z zacniejszych chełmian ukrył bezpiecznie obraz w obawie, że może trafić go nieprzyjacielska kula. Obraz Matki Boskiej ciągle jednak w cudowny sposób wracał na bramę, a kule wroga przelatywały ponad murami, nie czyniąc szkody mieszkańcom. Z wdzięczności za odstąpienie Krzyżaków od murów miasta chełmianie wybudowali przy bramie kaplicę pod wezwaniem Matki Boskiej.

Dziewczynka podziwia gotyckie kościoły Chełmna – kościół św. Ducha, Franciszkanów, Klasztorny, Dominikanów (obecnie ewangelicki) i pisze o leczniczych

³⁰ Przy ul. Marcinkańskiej (dawnej Szynkarskiej, obecnej Pivnej) pod numerem 13 znajdował się, założony w 1444 r. przez Annę Mazowiecką, pierwszy warszawski szpital Panien Marcinkanek, zw. szpitalem św. Ducha. Istniał tam do 1825 roku, kiedy to przeniesiony został na ul. Przyrynek, a następnie na krótko na ul. Konwiktorską, by wreszcie w 1861 r. znaleźć stałą siedzibę w nowym gmachu na ul. Elektoralnej. Por. S. Lipiński, *Zakłady dobroczynne i domy poprawy w dawnej Polsce*, Łódź 2010, s. 89-110; *Encyklopedia Warszawy*, pod red. B. Kaczorowskiego, Warszawa 1994, s. 846-847.

³¹ S. Ottowa, *Powązki*, „Płomyk” 1927 nr 9, s. 193-194 (tekst wzbogacono zdjęciem).

³² B. Grabowska, *Chełmno*, „Płomyk” 1925 nr 40, s. 501-503.

właściwościach wody z cudownego źródła przy kaplicy. Wymienia też współczesne instytucje podnoszące znaczenie tego ładnego miasteczka. A więc Chełmno może pochwalić się wspaniałymi szkołami (dwa gimnazja, dwie szkoły powszechne i szkoła wojskowa), trzema hotelami, trzema cukierniami oraz kinematografem, a także czystymi ulicami i dużymi eleganckimi sklepami. Malownicza okolica i dobre drogi sprzyjają wycieczkom na przykład na górę św. Wawrzyńca – do grodziska, gdzie można znaleźć m.in. kawałki urn, zausznice, paciorki i tzw. kabłączki skroniowe, a nawet kamienne młoty i kawałki naczyń z epoki przedhistorycznej.

W Chełmnie działa wiele stowarzyszeń, a w tym najstarsze, założone 500 lat temu Bractwo Strzeleckie. Co rok w dzień św. Trójcy odbywa się w mieście uroczystość obwołania nowego króla kurkowego, którym zostaje zwycięzca w strzelaniu do celu (do sztucznego koguta, czyli do kura).

O sędziwości miasta świadczą m.in. kule kamienne w murze miejskim, Plac Trędowny i stare domki. Tu kultywuje się zwyczaje, które w innych miastach już zaginęły, np. zwyczaj meldowania burmistrzowi o każdym złapanym łosiu, którego najlepsze części należą się według prawa burmistrzowi oraz rajcom miejskim. W razie pożaru trąbi się na straż ochotniczą, a ważniejsze rozporządzenia rady miejskiej „wydzwaniane” są na rogach ulic.

Rozłożone na wyniosłym prawym brzegu Wisły, tonęło w powodzi gęstych świerków wabiąc oczy smukłymi wieżyczkami gotyckimi, które żywo odrzynały się cegląstą czerwieni od świeżej zieleni.³³

– czytamy o Chełmnie w sprawozdaniu z wycieczki, którą odbyli płoccy harcerze. Jeden z nich z wielkim zapałem do historii opowiada dzieje owego grodu, który wraz z Ziemią Dobrzyńską Krzyżacy otrzymali w XIII wieku jako lenno od Konrada Mazowieckiego.

Czytelnik ma wrażenie, że wraz z młodymi turystami wspina się uciążliwą drogą po stromych i niewygodnych, w ziemi wyżłobionych schodach, podziwia mury obronne z XIV wieku, spaceruje szeroką, pięknie brukowaną ulicą Grudziądzką. Zachwyca się jedno- i dwupiętrowymi domami, rynkiem w kształcie kwadratu (z każdego rogu rynku odchodzą dwie ulice). Zgłębia wiedzę na temat jednego z najstarszych (obok Środy) miast w Polsce. Podziwia XVI-wieczny ratusz, domy pamiętające rządy krzyżackie, stary klasztor oraz malowniczy park, a za miastem – wzgórza ze spadającymi tarasami, pokryte starymi, gęstymi świerkami. W farze ma okazję zobaczyć portrety rycerzy mających bliskie związki z dziejami dawnego Chełmna.

Redakcja „Płomyka” nie zapomina o XIX-wiecznych dziejach Mazowsza. Antoni Bogusławski w *Pieśni o starym wachmistrzu z r. 1831-go* głosi apoteozę czynów generała Józefa Dwernickiego, a nade wszystko odznaczonego krzyżem *Virtuti Militari*, wślawionego w walkach pod Stoczek ułana Łabusia, o którego osobistej znajomości z generałem piszą współcześni pamiętnikarze³⁴.

³³ F. Krauze, *Wisłą do starego Chełmna*, „Płomyk” 1937 nr 38, s. 1040.

³⁴ A. Bogusławski, *Pieśń o starym wachmistrzu z r. 1831-go*, „Płomyk” 1925 nr 13, s. 209.

Z kolei Kazimierz Konarski wykreował postać dziadunia, który dzieli się z ośmioletnim wnukiem wspomnieniami z powstań. Opowiada o wsi Dębe Wielkie, Ostrowiu i rzece Hoszczówce, przy której kiedyś Polacy Moskałom „skórę przetrzepali”³⁵. Opisując dokonania Czwartaków, zwierza się, że jako dwunastoletni chłopak wydobył spod konia wielki skórzany pugilares, który oddał zakwaterowanemu w Ostrowiu kapitanowi. Wiele lat później dowiedział się, iż wewnątrz znajdował się nieoceniona dla naszych wodzów rzecz – najważniejsze moskiewskie dokumenty wojskowe.

W „Płomyku” odnaleźć można teksty poświęcone bohaterom walczącym na ziemi płockiej. Znaleźli się wśród nich m.in.: Faustyn Mościcki (ojciec prezydenta Polski, jeden z najdzielniejszych dowódców partyzanckich, ukrywający się pod przybranym nazwiskiem Markiewicza) oraz stryj Ignacego Mościckiego – Jan (walczący na czele sformowanego przez siebie oddziału, poległy pod Rydzewem 8 września 1863 roku)³⁶.

Autorką prozy wspomnieniowej z okresu powstania styczniowego była też Alina Kozłowska. Poznajemy dzięki niej losy siedemnastolatki, która w oryginalny sposób niosła pomoc ukrywającym się w pułuskich lasach powstańcom. Przemyciała w sukni proch, dlatego wypikowana nim halka ważyła aż kilkadziesiąt funtów³⁷.

Czasopismo bogate było w teksty kultywujące tradycję, z której słynęła mazowiecka ziemia. Odnaleźć można wśród nich utwory wpisane w kalendarium roku liturgicznego. Do godnych odnotowania należą m.in. wielkanocne zwyczaje chodzenia z kogutkiem po wykupie oraz z tzw. gaikiem. Obrzędowość ta zainspirowała M.A. Kasprzycką oraz W. Grodzieńską. Pierwsza dała się poznać jako autorka wiersza *Kurek wielkanocny*³⁸. Druga rozpoczęła stylizowane na tamtejszą gwarę opowiadanie śpiewką:

Dyngus, dyngus, po dyngusie
 Leży placek na obrusie,
 Matka kraje, ojciec daje –
 Proszę o malowane jaje...³⁹

Z tekstu młodzi czytelnicy dowiadywali się, kiedy trzeba zaniechać śpiewu i sadzić rozsądę. Śledzili, jak wygląda wielkoczwartkowa praca w ogródku oraz tradycyjny pogrzeb żuru. Co więcej, opowiadanie przywoływało obyczaje i wierzenia na temat leczniczego znaczenia wody, zamawiania pszczół, unikania czesania się (aby kury przez cały rok nie grzebały w ogrodzie), poszukiwania na niebie baranka, barowania (oznajmiania z kościelnej dzwonnicy zakończenia prac), wróżenia pogody (księżyc na nowiu rogami do góry zapowiada deszcz, rogami na dół – pogodę), poszukiwania pogubionych przez zające czerwonych i niebie-

³⁵ K. Konarski, *Dziadunio*, „Płomyk” 1926 nr 13, s. 193-198.

³⁶ S. Aleksandrak, *Droga do wolnej Polski*, „Płomyk” 1939 nr 21, s. 451-452.

³⁷ A. Kozłowska, *Z opowiadań babuni*, „Płomyk” 1925 nr 21, s. 233-235.

³⁸ M.A. Kasprzycka, *Kurek wielkanocny*, „Płomyk” 1932 nr 31, s. 713 (tekst wzbogacono ilustracją).

³⁹ W. Grodzieńska, *Wielkanoc na Mazurach*, „Płomyk” 1935 nr 32, s. 147.

skich jaj, wykupywania się z dyngusa pisankami, szykowania „maiku”, z którym obchodzono chaty czy wreszcie obdarowywania śpiewaków kawałkiem placka i pisankami.

Wspomniane już zwyczaje chodzenia z kogutkiem oraz przygotowania gaidu zrekonstruowali też Jan Milewski i Halina Żółtowska. Pierwszy informował o możliwościach wykonania kogutka z gliny lub z drewna, osadzenia go na wózku (dwukółce poruszanej dyszlem) oraz przygotowania przybranego kwiatami i wstążkami gaidu, który symbolizować miał wiosnę i zapowiadał tzw. „nowe latko”. W tekst autor zrecenzował fragmenty regionalnych pieśni ludowych⁴⁰.

Z kolei Żółtowska drugi dzień świąt wielkanocnych zaliczyła do dni, kiedy na Mazowszu kultywowano najweselsze zwyczaje. Opisuje, jak młodzi chłopcy stroją ulepionego z gliny, wykrojonego z pustej dyni lub wykręconego z pakuł kurka czy kuraska, doczepiając mu pióra, ogromny ogon, a na czubek głowy przypinając kawałek czerwonego sukna, następnie, jak mocowano kurka na barwnym wózeczku lub przetaku umieszczonym na kółkach o długim dyszlu, a wokół ustawiano ręcznie zdobione figurki⁴¹.

Natomiast Zofia Lepecka wtopiła w strukturę swego opowiadania treść legendy o pisankach, w myśl której „kamienie, którymi ukamienowano św. Szczepana, zamieniły się w pisanki”⁴².

W świątecznych numerach zamieszczano ponadto instrukcje, jak przygotowuje się farby do kraszenia jaj⁴³ albo drukowano zapiski o starym zwyczaju, według którego „na biedniejszych wsiach mazurskich przystraja się pisanki tak, że gotuje się jaja w skórkach cebuli, w dziwnie dowcipny i trudny sposób nadając im desenie liści, smugi i odcienie”⁴⁴.

Zofia Krzemicka przypomniała pamiętną Wielką Sobotę, kiedy to 19 kwietnia 1794 roku warszawskie dzwony rezurekcyjne zamiast uderzać na trwogę, jak tego pragnęli wrogowie, zadzwoniły podwójnie radośnie, bowiem obywatele Księstwa Mazowieckiego podpisali akt przystąpienia do powstania kościuszkowskiego⁴⁵.

Łomżyńskie tradycje Wielkanocy wiernie odtworzyła Zofia Charszewska. We wzbogaconym ilustracjami opowiadaniu opisała wizytę dzieci u ich stryjny. Pokazała, że przy takiej okazji w domu nie mogło zabraknąć nie tylko zasłanego białym obrusem stołu, ale i dziecięcych występów, za które nagradzano życzeniami, całusami oraz jajkami i smacznym ciastem. Przypomniała kultywowany przez starsze dziewczynki zwyczaj przygotowania pisanek, sposób topienia wosku, proces barwienia jaj i wyskrobywania na nich zdobień czymś ostrym, na przykład nożykiem. Istniało przekonanie, że stłuczone jajko przynosi szczęście. A na tle tej prostej fabuły wyeksponowała uroki chaty, która w czasie Wielkanocy ma „drzwi przystrojone borówczanemi liśćmi, na oknie skrzynka z zielonym

⁴⁰ J. Milewski, *Z kogutkiem po dyngusie*, „Płomyk” 1935 nr 32, s. 153-155.

⁴¹ H. Żółtowska, *Wielkanocny kogutek*, „Płomyk” 1931 nr 32, s. 742-743.

⁴² Z. Lepecka, *Przed Wielkanocą*, „Płomyk” 1929 nr 30, s. 695.

⁴³ E. Kosztaluk, *Jak to dzieci w szkole pisanki robiły*, „Płomyk” 1933 nr 32, s. 733-734.

⁴⁴ E.S., *Pisanki*, „Płomyk” 1935 nr 32, s. 157.

⁴⁵ Z. Krzemicka, *Pamiętna Wielkanoc w Warszawie*, „Płomyk” 1935 nr 32, s. 155-156.

owsem i kilka flaszek, a w nich zielenią się miesiąc temu ścięte gałązki porzeczek i agrestu”⁴⁶.

W „Płomyku” drukowano listy i sprawozdania poświęcone różnym miejscowościom Mazowsza. Dzieci pisały np. o Ościsławie, charakteryzując jego mieszkańców jako Polaków wyznania rzymsko-katolickiego z wielkim zamiłowaniem do rolnictwa. Wymieniały najbardziej rozpowszechnione tańce (oberek, polka i walczyk). Zamieszczały tytuły oraz fragmenty piosenek ludowych (*Łączko, łączko!, Idzie Maciek przez wieś, Piękna nasza ziemia cała, Hej mazury, Jeszcze jeden Mazur dzisiaj*) oraz przytaczały znane i funkcjonujące w tej okolicy przysłowia. Ponadto opisywały tamtejsze drewniane domy o czterodziałowych wnętrzach, szczegółowo prezentując ich przeznaczenie i wyposażenie

Znalazły się tu także opisy regionalnych strojów kobiecych – różowe spódniczki, fartuch w kwiatki wstążką wiązany, na tzw. „przyjaciółkę” zakładany kaftan granatowy, sukieny, na guziczki zapinany, pięknie fałdowany z tyłu, z kołnierzykiem wykładanym i z wyłogami, a na głowie chusteczka; oraz męskich – granatowa sukmana z czerwonymi wyłogami, opasana wełnianym pasem kamizelka i kapelusz z granatową wstążką. Wymieniono narzędzia używane w rolnictwie (ameryk, brony, radła, sprężynówki, sambory) i do połowu ryb (wirsy, kumnia, drabka i wędka)⁴⁷.

Dzieci opowiadały o stojącym w lasu „krzyżu cholerycznym”, znajdujących w tej okolicy podczas orki kościach, a nawet czaszkach. Pisały o znaczeniu umieszczonych na początku wioski dwóch krzyży oraz czuwającej przy drodze figurze Matki Boskiej. W swój list wkomponowały treść jednej z krążących w okolicy bajek. Jej bohaterką jest macocha, która niezmiernie kochając swoją córkę, nienawidziła pasierbicy. Mąż był wobec żony tak uległy, że wedle jej rozkazu wyprowadził dziewczynkę do lasu, żeby ją zabić. Jednak serce ojcowskie wzbroniło mu dokonać takiego czynu, toteż trafiła ona na służbę do Trupiej Głównki. W zamian za solidną pracę otrzymała skrzynie z bielizną, sukniami i pieniędzmi, a ponadto karetę i furmana. Inaczej potoczyły się losy leniwej córki macochy. Trafiwszy na służbę w to samo miejsce, otrzymała jedynie zmurszałe kufry, stary kocz z parszymi końmi oraz parobkiem niezdarą. Co więcej, jej losy zakończyły się marnie, gdyż i ją, i jej matkę śmiertelnie pokąsały ukryte w kufrach żmije.

Kultywowane na Mazowszu zwyczaje związane z obrzędami Wielkiego Tygodnia przywołano w opowiadaniu, którego bohaterami uczyniono chłopców mieszkających w małej wiosce pod Mińskiem Mazowieckim. Maciek i Józwa przygotowują się do występu. W dziwacznych przebraniach chodzą w Palmową Niedzielę po chatach, prawiąc gadki. Maciek wyjaśnia proveniencję tego obrzędu. Dowiadujemy się, że niegdyś w kościele wierni ustawiali się w dwa rzędy i chóralnie prowadzili piękne dialogi, starsi zaś komponowali przedstawienie o Męce Pańskiej i z takim teatrem wędrowali po miastach i wsiach⁴⁸.

⁴⁶ Z. Charszewska, *W Łomżyńskim*, „Płomyk” 1936 nr 30/31, s. 277.

⁴⁷ J. Kowalska i J. Krużmanowska – uczennice kl. VI w Ościsławie, powiat ciechanowski, *Ościsławo*, „Płomyk” 1936 nr 39, s. 495- 498.

⁴⁸ W. Dybusowa, *Na Mazowszu*, „Płomyk” 1938 nr 30/31, s. 936 (tekst wzbogacono zdjęciami).

Opowiadając o Godach Wielkanocnych, autorka nie bez powodu nazywa Wielki Tydzień czasem swawoli. Pisze o Wielkiej Środzie z hałaśliwym „Judaszem” (wielką lalką napelnioną tłuczonym szkłem), śledziu i barszczu wylewanym na znak zakończenia postu, drewnianej grzechotce, którą musiał kupić lub wystrugać każdy we wsi wyrostek, aby w wielkoczwartkowy poranek hałasować po całej okolicy. Opisuje zwyczaj przygotowywania święconego, pieczenia wielkanocnej baby oraz przytacza świąteczne przesady („Matulu, nie siadajcie ino, bo baby wykipią, tylo bendzie!”). Maciek pamięta o rezurekcji, strzelaniu na wiwat, paleniu smoły i o śmigusie, który „w niektórych okolicach Mazowsza łączył się z «wykupem» – kto nie chciał być obłany, musiał się wykupić”⁴⁹.

Wyjaśnia proveniencję „śmigusa” zaznaczając, że według jednych powstał on za rządów Jagielly, gdy na Wielkanoc chrzczono nawróconych Litwinów, inni zaś utrzymują, że jest to pogański zwyczaj Słowian. Chłopiec przytacza – wspomniany wcześniej – zwyczaj chodzenia z „kogutkiem” i zielonym gaikiem. Żal mu, że zanika wiele tradycyjnych obrzędów, a te, które przetrwały, nazywa pięknym dowodem ludowej wyobraźni.

Nie zabrakło też w „Płomyku” innych tekstów o charakterze etnograficznym. Na różne sposoby dzielono się z czytelnikami wiedzą na temat znanej na Mazowszu i Podlasiu tradycji wykonywania ligawek, które znaleźć jeszcze można było w tamtejszych starych chatkach. Stały się one tematem jednego z wierszy jak i zamieszczonego pod nim komentarza, z którego dowiadujemy się, iż kwiecień uchodził zarówno za najlepszy czas kręcenia fujarek, jak i grywania na nich. Owa fujarka bierze swój początek właśnie od ligawki, którą jest „długa, na dwa do trzech łokci trąba, prosta lub z lekka łukowato zagięta, wyrobiona z grubej gałęzi osiny lub wierzby”⁵⁰.

Granie na ligawce zaliczano do najstarszej muzyki ludów słowiańskich. Choć obecnie fujarka jest niewielkich rozmiarów i można nosić ją za pasem, to niegdyś instrument był tak ciężki, że nie można go było utrzymać w obu rękach. A przenikliwy jego głos niósł się zwłaszcza po rosie i na odległość kilku wiorst.

Według etymologów, nazwa ligawka pochodzi od słów „ligać”, „legać”, czyli „opierać” – skoro instrument był tak ciężki, konieczne było oparcie go na przykład o płot. Wprawdzie nie wiadomo, jakim celem służył ten instrument w starożytności, jednak później, jak podają księgi i głosi tradycja ustna:

Zimą, w adwencie grywano na niej rankiem i przed wieczorem w celach religijnych, przypominając o tem ludziom, że kiedyś na głos trąb archanielskich przyjdzie Chrystus sądzić duchy ludzkie. Wiosną i latem zaś tem, iż ligawkami zwoływano rozproszone po dalekich pastwiskach bydło.⁵¹

Redakcja czasopisma nie zapomniała też o dożynkach – największym w roku święcie gospodarskim. I tak Henryk Ładosz przypomina stary słowiański,

49 Ibidem.

50 J.P., *Ligawka*, „Płomyk” 1925 nr 33, s. 390.

51 Ibidem.

a rozpowszechniony na Mazowszu zwyczaj, według którego celowo na ściernisku zostawiano kępkę zboża znajdującą się „najczęściej koło jakiegoś kamienia. Nazywało się to «oblegą» – jako że zboże oblega, odrasta wokół kamienia”⁵². Opisuje, że źdźbła zbożowe zaplatano w trzy warkocze, związując je u góry, przy kłosach. Na kamieniu kładziono kawałek płótna, a na nim chleb, grosz i sól, co oznaczało odzież, pożywienie, bogactwo i smak. W warkocze wplatano kwiaty polne – to się nazywało „strojeniem przepiórki”, a na tak przybraną już, niezżętą kępkę zboża mówiono „koza”.

Ładosz odtworzył przebieg uroczystości dożynkowych – wyplatanie pszenicznych i żytnich wieńców, wyeksponowanie w korowodzie przodownicy, okolicznościowe pieśni. Wyjaśnił czytelnikom, że w czasach pańszczyzny gromady kmiecie niosły plon dziedzicowi, a obecnie robią to dzieci ojcom i matkom w podzięce za ich troskę.

Z kolei mazowieckie tradycje Bożonarodzeniowe przypominały dwie autorki – Aniela Pinon-Gacka i Wanda Malicka. Pierwsza opisywała utrzymujący się przez długie lata (w prowincjonalnych miastach Królestwa Kongresowego) karnawałowy zwyczaj obchodzenia prywatnych mieszkań z szopką. Tekst uzupełniła dokładnymi informacjami na temat funkcji chłopca-wywiadowcy. Szczegółowo opisała zwyczaj kołędowania i scenografię (skórzaną lub ceratową kurtynę, ustawienie i wygląd szopki, wygląd lalek i sposoby poruszania nimi). Poinformowała, że tekst przedstawianym prawie zawsze był jednakowy, a same szopki różniły się wielkością, starannością wykonania, jakością lalek i bogactwem ich strojów⁵³.

Wiedzę na temat mazowieckich tradycji wtapiali w treść swych wierszy współpracujący z redakcją czasopisma poeci. Gromadę mazowieckich kołędników odnajdujemy pośród bohaterów utworu Wandy Malickiej⁵⁴. Natomiast tradycję kuligów odtworzyła poetycko Alina Kwiecińska, czyniąc dominantą wiersza jego warstwę brzmieniową, odzwierciedlając tym sposobem niezwykłą muzykalność mieszkańców regionu⁵⁵.

Specjalistkami w zakresie ciekawostek regionalnych okazały się Janina Porazińska oraz Maria Wertenówna. Dzięki nim dowiadujemy się, że to właśnie w Warszawie za czasów panowania Prusaków (1795–1807) pojawiły się pierwsze w Polsce choinki⁵⁶. Aby zapewnić rodzinie dostatek chleba – tak na Mazowszu, jak i w Krakowskim – stół obejmowano na czas wieczerzy wigilijnej powrósem⁵⁷. Pieczono w tym regionie tak wielkie strucle, że trzeba je było przewozić saniami, a w XVIII-wiecznej księdze odnotowano:

Dwóch czeladzi od piekarza Szyleona (w Warszawie) strucle na ramionach dźwigało, jakby jakiego cielca, którą on darował podmarszałkowi królewskiemu, a ludzie nad tem się dziwowali.⁵⁸

52 H. Ładosz, *Kto we żniwa patrzy chłodu – nacierni się w zimie głodu*, „Płomyk” 1934 nr 4, s. 64.

53 A. Pinon-Gacka, *Dawna szopka*, „Płomyk” 1934 nr 18, s. 118-121.

54 W. Malicka, *Pójdźmy wszyscy do stajenki...*, „Płomyk” 1934 nr 18, s. 130.

55 A. Kwiecińska, *Z kuligiem*, „Płomyk” 1933 nr 25, s. 564.

56 M. Wertenówna, *Historia choinki*, „Płomyk” 1929 nr 19, s. 423-425.

57 J. Porazińska, *Uroczystości wigilijne*, „Płomyk” 1924 nr 16 i 17, s. 189.

58 *Ibidem*, s. 188.

– Dzięki Michalinie Chelmońskiej mazowiecki pastuszek staje się kołędnikiem składającym pokłon Dzieciątku:

A ja – z pól i łąk, z Mazowsza
 równiny,
gdzie to żyta w krąg, gdzie
 kwietne doliny.
Pobłogosław pól równinie,
modrej Wiśle, co w dal płynie.
 Ach, błogosław nam!⁵⁹

Lektura płomykowych tekstów pokazuje, w jaki sposób mazowiecką ziemię sławił Fryderyk Chopin. Józef Nikodem Kłosowski w zbeletryzowanej biografii kompozytora opisuje jego tęsknotę za swoją małą ojczyzną. Opowiada o spacerach Chopina nad Sekwanę, która przypominała mu ukochaną Wisłę. Wdychał wilgotny zapach wody i myślami przenosił się do lat dzieciństwa. Wydawało mu się, że znowu jest na Mazowszu, gdzie pośród zieleni rosochatych wierzb toczy swoje wody szafirowa Wisła, słysząc jej jednostajny, uspokajający szum, który dawał artyście natchnienie. W marzeniach widział Żelazową Wołę i mazowieckie lasy, a urodę tej ziemi potrafił wyrazić muzyką – w preludiach, nokturnach i sonatach⁶⁰.

O tym, że rozślawił on Mazowsze i ze źródeł polskich pieśni ludowych czerpał natchnienie, pisano w „Płomyku” kilkakrotnie⁶¹. Miłość kompozytora do przyrody ojczystej przedstawiał poetycko m.in. Waław Siewierski, pisał: W literackiej biografii artysty o jego pobycie w Paryżu tak:

Mazowieckie sosny opowiadały mu swoje przedziwne bajki leśne, mazowieckie topole mówiły mu wszystkie sekrety szerokich i ciągnących się bez końca dróg, a wiatr przynosił mu z rozległych równin wiadomości o tym, co się w całej Polsce działo.⁶²

Zachwyt odgłosami mazowieckiej przyrody oraz fascynację tamtejszą kulturą ludową odzwierciedlił Chopin w skocznych mazurkach, dostojnych polonezach, tajemniczych balladach i księżycowych nokturnach.

Mazowsze inspirowało również Stanisława Moniuszkę⁶³ oraz dyrygenta i kompozytora Piotra Maszyńskiego, twórcę takich pieśni, jak *Oj ziemio, Gość w dom – Bóg w dom* czy *Dzwonki polne*⁶⁴. Z tą ziemią związany był też Jan z Kolna, którego zasługi podnosiły Zofia Gostomska⁶⁵ oraz Wanda Wasielewska, autorka książki *Legenda o Janie z Kolna*, której fragment wydrukowano w „Płomyku” w 1936 roku⁶⁶.

⁵⁹ M. Chelmońska, *Kolenda*, „Płomyk” 1930 nr 16/17, s. 361 (w tytule zachowano dawną pisownię).

⁶⁰ J.N. Kłosowski, *Chopin w Paryżu*, „Płomyk” 1936 nr 33, s. 342 (dwie ilustracje podpisane kryptonimem SS).

⁶¹ Por. M.B., *O Fryderyku Chopinie*, „Płomyk” 1926 nr 14, s. 209-210; [Anonim], *Piosenki mazurskie*, „Płomyk” 1936 nr 40, s. 522-525.

⁶² W. Siewierski, *Fryderyk Chopin*, „Płomyk” 1923 nr 11, s. 161.

⁶³ I. Rozmarnowicz, *Miłość pieśni*, „Płomyk” 1927 nr 41, s. 633-634.

⁶⁴ H.S., *Ś.P. Piotr Maszyński*, „Płomyk” 1932 nr 1, s. 17-18.

⁶⁵ Z. Gostomska, *O Janie z Kolna*, „Płomyk” 1935 nr 5, s. 116-117.

Warto przypomnieć, że na łamach „Płomyka” żegnano Zuzannę Morawską – oddaną społeczności mławskiej nauczycielkę i autorkę wielu książek dla dzieci⁶⁷, a redakcja nie zapomniała również o setnej rocznicy urodzin słynnego lirnika mazowieckiego, Teofila Lenartowicza. Drukując jeden z jego wierszy⁶⁸ oraz zamieszczając biografię artysty⁶⁹, podkreślano jego miłość i tęsknotę na emigracji za ukochanym Mazowszem, wyrażaną wielokrotnie zarówno w poezji (np. w wierszu *Jak to na Mazowszu*), jak i w wielu innych płomykowych tekstach sławiących folklor tego regionu właśnie strofami Teofila Lenartowicza⁷⁰.

Drobne informacje, m.in. nazwy własne dotyczące regionu, przenikały do wierszy Samuela Marszaka, Janiny Stembrowiczówny czy Ewy Szelburg-Zarembiny. Pierwszy autor pisał o docierającej na teren Mazowsza korespondencji⁷¹, u Stembrowiczówny majowa rewia rozbrzmiewała melodią mazurka⁷², a strofy Szelburg-Zarembiny opiewały dzieje stolicy założonej w samym sercu mazowieckiej puszczy.

Pojawiły się też w czasopiśmie wiersze personifikujące Pilicę⁷³ czy uosabiające rozpoznażone na Mazowszu tańce (m.in. w utworach M.A. Kasprzyckiej⁷⁴ czy A. Kwiecińskiej⁷⁵). Skrzypeczki i podkóweczki stały się słowami-kluczami wiersza *Obereczek*⁷⁶, a muzyka regionalna „rozbrzmiewała” w utworze Marii Brzostowskiej *Jadą Mazury*⁷⁷. Natomiast pochwałę walorów krajobrazowych poetycko przedstawiła Wanda Malicka:

Na Mazowszu srebrne piaski,
na Mazowszu ciemne laski,
a po wielkiej, wielkiej roli
wiatr ugania i swawoli.⁷⁸

Są też reminiscencje historyczne i pokazane postawy postaci zasłużonych dla historii regionu:

...ta ziemia mazowiecka
Jak mazurska dłoń otwarta;
Wspomnieniami zapisana
srebrnych piasków równa karta.

⁶⁶ Por. Ed. Sz., *Poczytajmy sobie*, „Płomyk” 1936 nr 41, s. 54; W. Wasielewska, *Legenda o Janie z Kolna*, „Płomyk” 1936 nr 26, s. 152-154.

⁶⁷ [Anonim], *Ś.P. Zuzanna Morawska*, „Płomyk” 1922 nr 3, s. 31.

⁶⁸ T. Lenartowicz, *Nasza dziewczyna*, „Płomyk” 1922 nr 5, s. 45-46.

⁶⁹ H.R., *Teofil Lenartowicz*, „Płomyk” 1922 nr 5, s. 46.

⁷⁰ M. Dąbrowska, *Książki. Wyjątek*, „Płomyk” 1935 nr 38, s. 329-330.

⁷¹ S. Marszak, tłum. Helena Winawerowa, *Poczta*, „Płomyk” 1932 nr 35, s. 810-811.

⁷² J. Stembrowiczówna, *Majowa rewia*, „Płomyk” 1932 nr 35, s. 818-819.

⁷³ [Anonim], *O Pilicy*, „Płomyk” 1935 nr 1, s. 8.

⁷⁴ M.A. Kasprzycka, *W Zapusty. Obrazek sceniczny w jednej odstonie*, „Płomyk” 1932 nr 23, s. 532-533; nr 24, s. 556-557; nr 25, s. 578; nr 26, s. 606; nr 27, s. 628-629.

⁷⁵ A. Kwiecińska, *Zapusty*, „Płomyk” 1932 nr 22, s. 492.

⁷⁶ A. Kwiecińska, *Obereczek*, „Płomyk” 1932 nr 22, s. 492.

⁷⁷ M. Brzostowska, *Jadą Mazury*, „Płomyk” 1937 nr 37, s. 1013.

⁷⁸ W. Malicka, *Na Mazowszu*, „Płomyk” 1937 nr 19, s. 498.

Zalety regionu doceniła Maria Pniewska. W liryku inwokacyjnym, skierowanym do „malowanej mazowieckiej ziemi”, dziękowała za zielone łąki, białe piaski, szmer wiślany, szum borów, rosochate wierzby, kryte słomą chaty, a na de wszystko:

Za te krzyże na rozstajach,
co twe drogi znaczą,
za ptaszęcy śpiew po gajach
i piosnkę oraczą.⁷⁹

Przywiązanie do matki-ziemi oraz niedolę mazowieckich chłopów prezentował na łamach pisma Wiktor Gomulicki⁸⁰. Mazowsze stanowiło też cel wędrówki bohaterów drukowanej w odcinkach powieści Jerzego Ostrowskiego⁸¹. W roku 1932 reklamowano z kolei książkę *Na wodach Narwi i Pilicy*⁸².

Wiedza na temat Mazowsza przenikała do drukowanych w magazynie tekstów scenicznych. Postacie z obrazka Aliny Kwiecińskiej śpiewają i wiwatują, każdy wychwala walory własnej krainy. Mazur zapewnia, iż zawsze jest żwawy oraz skory i do pracy, i do zabawy. A Mazurka wychwala tutejsze hoże dziewczki⁸³. Podobne pary zostały wykreowane przez Janinę Porazińską na bohaterów jasełek⁸⁴, a przez Zofię Kułakowską – na postaci historyczne w obrazku odwołującym się do wydarzeń 1914 roku, będącym manifestem polskości Mazurów, którzy wśród innych polskich dzieci kroczą za postacią przedstawiającą alegorię ich Matki-Polski⁸⁵.

Mali mieszkający Mazowsza złożyli imieninowe życzenia Edwardowi Rydowi-Śmigłemu⁸⁶, w których znalazły się zapewnienia, że w tej krainie życzliwość dla gościa nie pozostawi go bez nakarmienia i odpoczynku. Piosenka śpiewana jest w takt mazura:

Drogi Wodzu, gdy – zmęczony –
nasz przestąpisz próg,
wypoczynek zasłużony
da Ci siana stóg.
Na tym naszym, na Mazowszu
nie dokuczysz głód.

Z kolei Anda Kitschman upersonifikowała Wisłę, Warszawę oraz Płock⁸⁷.

⁷⁹ M. Pniewska, *Kocham Ciebie...*, „Płomyk” 1937, nr 19, s. 503.

⁸⁰ W. Gomulicki, *Oracz*, „Płomyk” 1918 nr 17, s. 380-382.

⁸¹ J. Ostrowski, *Wiercipięta, profesor i Placek*, „Płomyk” 1937 nr 19, s. 498-503 (tekst wzbogacono zdjęciami).

⁸² Por. H.R., *O książkach*, „Płomyk” 1932 nr 37, s. 870.

⁸³ A. Kwiecińska, *Z różnych stron*, „Płomyk” 1928 nr 42/43, s. 990-991.

⁸⁴ J.P. [J. Porazińska], *Szopka*, „Płomyk” 1926 nr 16/17, s. 253-258; *Przybieżeli do Betlejem... Jasełka*, „Płomyk” 1923 nr 11, s. 165-171.

⁸⁵ Z. Kułakowska, *Nie ostawim, matko, ciebie...*, „Płomyk” 1931 nr 29, s. 677-678.

⁸⁶ J.Br. Ciżyński, *Panu Marszałkowi wszyscy winszujemy, dzieci z całej Polski z serc swych pieśń niesiemy*, „Płomyk” 1939 nr 27, s. 609.

⁸⁷ A. Kitschman, *Od Beskidów do Bałtyku. Podróż z flisakiem Wisłą od gór do morza*, „Płomyk” 1936 nr 8, s. 214-226.

W magazynie często pisano też o wieściach i aktualiach dotyczących życia mazowieckich szkół. Tematem jednej z relacji jest wzruszająca wizyta, którą gromada dzieci z otwockiej szkoły złożyła Józefowi Piłsudskiemu goszczącemu w 1915 roku w willi „Leśniczówka”⁸⁸. Znalazło się też sprawozdanie, które dzieci z Radzanowa (w powiecie mławskim) sporządziły w związku z uroczystością poświęcenia sztandaru. Korespondencję uzupełniono zdjęciem prezentującym członków pocztu sztandarowego⁸⁹.

Do redakcji „Płomyka” nadsyłały listy dzieci ze szkoły w Bęckowie, gminy i powiatu szczuczyńskiego. Opisywały szkołę i bibliotekę. Dzieliły się wrażeniami z jasełek oraz wycieczek na oddalone o kilometr urokliwe tereny Prus Książęcych. Pisały:

Gdy się jest na granicy, widzi się niemieckie wsie. Blżej granicy polskiej mieszkają przeważnie koloniści niemieccy, dalej żyją Polacy, których Niemcy od 500 lat niemczą.⁹⁰

Z kolei mała sandomierzanka, opowiadając o obchodach 10-lecia objęcia szkolnictwa przez władze polskie (z 18 grudnia 1928 roku) wśród prezentujących różne dzielnice Polski grup zauważyła rozśpiewanych i tańczących mazura mieszkańców Mazowsza⁹¹.

Nadesłana do redakcji korespondencja świadczy o działaniach podejmowanych przez młodych żyrardowskich spółdzielców (kooperatywa uczniowska „Przyszłość”)⁹², harcerskich przygodach i zbiórkach, w trakcie których chłopcy z Ciechanowa doszukiwali się paraleli między ideą harcerstwa a etosem rycerskim⁹³.

Przedstawiono w „Płomyku” relację z wycieczki działdowskich dzieci do starożytnego grodu książąt mazowieckich – Warszawy. Dowiadujemy się, jak odznaczająca się fantazją i hardością mazurską dziatwa uczyniła swój pobyt manifestacją gorących uczuć patriotycznych. Sprawiała, że warszawskie mury usłyszą dźwięk czystej mazurskiej gwary, a rówieśnicy usłyszeli o losach ludności polskiej (350 tysięcy Mazurów), odciętej od ojczyzny granicą przebiegającą za Działdowem. Warszawiacy dowiedzieli się wiele o działdowskich obyczajach i usłyszeli piosenki, których fragmenty zostały wtopione w zasadniczą strukturę sprawozdania:

Ojcysta mowo,
Wzbudź się na nowo.
Ojców mowy,
ojców wiary
niechaj broni
młody, stary.⁹⁴

⁸⁸ W. Wasielewska, *Wspomnienie z roku 1915*, „Płomyk” 1934 nr 12, s. 255.

⁸⁹ Dzieci ze szkoły w Radzanowie powiatu mławskiego, *Kochany „Płomyku”!*, „Płomyk” 1928 nr 41, s. 970.

⁹⁰ Z. Danisiewiczówna, M. Zamojska, J. Skarzyński, W. Piwko – dzieci V oddziału dwuklasowej szkoły w Bęckowie, *Co u nas słychać*, „Płomyk” 1925 nr 36, s. 451.

⁹¹ H. Zalewska, uczennica kl. VII Szkoły Powszechnej w Sandomierzu, *Uroczystość w Sandomierzu*, „Płomyk” 1928 nr 41, s. 947 (tekst wzbogacono zdjęciem).

⁹² K. Kierzkiewicz, uczeń kl. VII-ej Szkoły Powszechnej im. Traugutta w Żyrardowie i członek Kooperatywy „Przyszłość”, *Kochany „Płomyku”!*, „Płomyk” 1927 nr 40, wewnętrzne strony przedniej i tylnej okładki (tekst wzbogacono zdjęciem).

⁹³ Bambaju, *Zebrań, które nazywa się zbiórką*, „Płomyk” 1929 nr 29, s. 664.

⁹⁴ K. Artyńiewiczowa, *Odwiedziny*, „Płomyk” 1938 nr 4, s. 84.

Andzia opowiadała o obrzędach weselnych i przypomniła uroczystości, które odbyły się w Gniadkach. Chwaliła ubiór pana młodego ze Szczuplin (znad jeziora Rumian). Przytaczała fragmenty piosenek śpiewanych przez „druzby”. Wymieniła ulubione tańce (żabkę, mazurskiego kozaka i okrągłaka) i chwaliła stroje:

U chłopców buty z podkówkami: skórznie. Spodnie w pasy, broślac także pasiasty. Sukmana długa, granatowa, a kapelusz z wstążkami. Gbury tylko chodzą w czapkach z bankiem. Dziewczęta – w gorsecikach, na szyi bursztyny, koszula z bufiastym rękawkiem, kiecka pasiasta, na niej fartuszek. Warkocze noszą spuszczone. A panna młoda wianek mirtowy ma na głowie. U mężatek czepiec na włosach, a na nim chustka rogato nad czołem związana, a często, która z kobiet młodsza, to ruchelkę przypnie na skroni. Starsze znów – chustę kolorową na plecy narzucają.⁹⁵

Następnego dnia, podczas wizyty u prezydenta dzieci popisały się wiedzą o doniosłej roli Działdowa czuwającego na granicy Rzeczypospolitej i opowiedziały legendę o tym, jak Mazurowie prosili idącego pod Grunwald Jagiełłę o zgodę na ich udział w bitwie.

Region Mazowsza inspirował również twórców programów radiowych, m.in. pogawędek z muzyką i piosenką (*Jak to jest na Mazowszu*), poranków poświęconych artystom, w których twórczości „odbiło się piękno i czar” tej ziemi (*Mazowsze w poezji Lenartowicza i mazurkach Chopina*)⁹⁶.

Na uwagę zasługują też płomykowe ciekawostki, wśród których odnaleźć można m.in. informacje na temat naszych przodków charakteryzujących się niezwykłą tężyzną fizyczną. Bliżej nieznaną autor opisywał krzepkiego Stanisława Ciołka, syna wojewody mazowieckiego, który odznaczał się wyjątkową siłą. Już w dzieciństwie potrafił pochwytać dwóch dorosłych mężczyzn, unieść ich w górę i dla żartu uderzać jednym o drugiego. Potrafił podnieść węgiel budynku łaźniowego, dzwignąć bal i ludzi próbujących go podnieść.

Urządził też sobie taką zabawę, że krótką szablą opisywał na ziemi koło, stawał w niem i opasywał się sznurem; koniec sznura tego chwytali 12 mężczyzn i ciągnąc, usiłowali Ciołka z miejsca ruszyć, ale nigdy im się nie udawało poza zakreślone koło go wyciągnąć!⁹⁷

Zamieszczano w „Płomyku” artykuły na temat szkoły w Laskach⁹⁸ albo list chłopca opisującego gotycki kościół w Koluszkach oraz rosnący w Rochnach dąb, mogący zmieścić w swym pniu nawet kilka osób⁹⁹. W innym liście opisano brwińskie wykopaliska przedhistoryczne. Wyjaśniono, iż odkryte tam przedmioty wzbogaciły zbiory Muzeum Archeologicznego w Warszawie, słynącego m.in. ze znalezionej na Żeraniu miecza z II okresu epoki żelaznej czy grobu skrzynkowego ze Starej Wsi w powiecie błońskim¹⁰⁰.

⁹⁵ Ibidem, s. 86.

⁹⁶ Por. *Radio program*, „Płomyk” 1934 nr 4, s. 78, nadano dnia 11 października; *Nasze radio*, „Płomyk” 1937 nr 15, s. 477, nadano dnia 16 grudnia.

⁹⁷ [Anonim], *Mocarze*, „Płomyk” 1929 nr 42, s. 996.

⁹⁸ Z.J. Bykowska, *Jak poznają świat dzieci niewidome*, „Płomyk” 1931 nr 13, s. 292.

⁹⁹ E. Michalski (lat 14) z Koluszek, *Co u nas słychać*, „Płomyk” 1931 nr 2, s. 47.

¹⁰⁰ Z. Jakimowiczowa, *List o Państwowem Muzeum Archeologicznym*, „Płomyk” 1932 nr 21, s. 468–472.

Informowano o odkryciach archeologicznych w Grochowie, gdzie podczas robót ziemnych Jan Chlebowski natrafił, na głębokości 1 metra, na zawierającą szczątki kości urnę historyczną, której wiek profesor Włodzimierz Antoniewicz określił na 2500 lat¹⁰¹.

Wśród płomykowych różnaitości na temat Mazowsza znalazły się m.in.: informacja o udziale delegacji z Mazowsza w zorganizowanych 3 września 1933 roku spalskich dożynkach¹⁰², w trakcie których jedną z 12 bram oznaczono nazwą „Mazowsze”, a także o Mszy polowej, odprawianej na brzegu Wkry w sobotę 15 maja 1937 roku, w czasie zlotu chorągwi harcerstwa w Pomiechówku¹⁰³.

Maria Kownacka pisała o czuwających na rozstajnych drogach i przydrożu krzyżach z męką Chrystusa albo białych murowanych kapliczkach oraz kapliczkach umieszczanych na sosnach rosnących na skraju lasu czy na przydrożnych topolach. Były to małe rzeźbione kapliczki z figurkami Matki Boskiej. Natomiast Janina Porazińska za godny odnotowania uznała fakt, że w zbiorach Muzeum Etnograficznego na Wawelu znajduje się Głowa Chrystusa – rzeźba w drzewie z okolic Radomia¹⁰⁴.

W 1938 roku organizowano w Płocku, pod kierunkiem artystki Wandy Szrajberówny, „Kursy pamiątkarstwa”. Ich celem była „rozbudowa mazowieckiej sztuki regionalnej”. Uczestniczyła w nich młodzież w wieku 15-17 lat. Uczniowie lepili postaci Chrystusa Frasobliwego i postaci szopki betlejemskiej. Okazało się, że ich dzieła posiadają znaczną wartość artystyczną. Tworzyli polichromowane figurki z gliny, ucząc się rzemiosła i przyczyniając w ten sposób do wyrugowania z kramów odpustowej tandety¹⁰⁵.

Bogaty materiał publicystyczny i literacki „Płomyka” dowodzi, iż przy każdej nadarzającej się sposobności zabierano w czasopiśmie głos na temat Mazowsza. Dzieje i tradycje tej krainy historycznej inspirowały ludzi pióra, ciekawiły historyków oraz czytelników. „Płomyk” redagowany był w Warszawie, adresy jego redakcji i administracji zmieniały się, ale zainteresowanie dawnym Mazowszem i jego międzywojenną historią nie malało.

101 Por. *Z bliska i z daleka*, „Płomyk” 1927 nr 33, s. 520.

102 J.P., *Dożynki w Spale*, „Płomyk” 1933 nr 5, s. 102-104.

103 [Anonim], *Zlot harcerski*, „Płomyk” 1937 nr 38, s. 1033-1035.

104 J. Porazińska, *Muzeum Etnograficzne na Wawelu*, „Płomyk” 1927 nr 30, s. 458-461.

105 [Anonim], *Z bliska i z daleka. Świętki mazowieckie*, „Płomyk” 1938 nr 18, s. 562.